

LILIANNA KOS

ZŁAMANE
obietnice

ZŁAMANI #1

ANGELO ŻYJE TYLKO PRAGNIENIEM ZEMSTY I ZROBI WSZYSTKO,
ABY JEGO NARZECZONA ZAPŁACIŁA ZA ZDRADĘ.



Copyright © 2023
Lilianna Kos
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Monika Nowowiejska

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-842-8

LILIANNA KOS

ZŁAMANE
OBIETNICE

ZŁAMANI #1

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1

Sky

Zrywam się z łóżka, próbując złapać oddech. W kącikach oczu czuję łzy, które po chwili zaczynają spływać po policzkach. Moje ciało jest zlane potem. Przeczesuję drżącymi palcami włosy, odgarniając je z czoła. Biorę poduszkę, przyciskam ją do twarzy, a z moich ust wydobywa się pełen rozpaczyny wrzask. Poduszka tłumi dźwięk, ale nie ucisza głosów w mojej głowie.

Po wydarzeniach, jakie miały miejsce niecały rok temu, każdej nocy miewam ten sam koszmar. Pocięta, zgwałcona i bezbronna, patrzę, jak zabierają moją córkę, po czym każą mi opuścić Chicago. Mój rodzinny dom. Zarówno moje piekło, jak i azyl. To właśnie tam przeżyłam dzieciństwo pod okiem okrutnego ojca, który, odkąd skończyłam dwanaście lat, gwałcił mnie codziennie i pozwalał na to również innym. Tam też poznałam miłość swojego życia – Angelo, bezlitosnego *capo*.

Nie mając wyboru, uciekłam i zostawiłam za sobą wszystko, co do tej pory znałam. Nie zwróciłam się o pomoc do najmniej bezpieczniejszego mężczyzny na Wschodnim Wybrzeżu z jednego powodu: nasza miłość była kłamstwem. Kiedy ja cierpiałam podczas tortur, on zabawiał się ze swoją byłą, a na koniec powiedział, że byłam dla niego jedynie kolejną zabawką. Wciąż pamiętam ból serca, o wiele gorszy niż wszystko, czego dopuścili się porywacze. Przez trzy lata pozwalałam, by Angelo mamili mnie obietnicami wspólnej przyszłości. Każde słowo, pocałunek, dotyk były kłamstwem.

Angelo był pierwszym mężczyzną, któremu zaufałam. Poza jednym razem nigdy go nie oszukałam. Właściwie nawet wtedy tego nie zrobiłam. Zataiłam tylko prawdę, aby chronić osobę najbliższą mojemu sercu. Moją córkę.

Przedstawiłam ją jako swoją siostrę.

Do dzisiaj nie wiem dlaczego. Jestem pewna jedynie tego, że zawsze zależało mi wyłącznie na jej bezpieczeństwie. Nie chciałam pozwolić, by przechodziła piekło, jakiego ja zaznałam w dzieciństwie. Pragnęłam dla niej wolności, której mi nie dano zakosztować. Nie miałam wielu przyjaciół. Jediną bliską mi osobą była moja przyjaciółka Violetta. To dzięki niej wydostałam się z miasta. Dała mi pieniądze, ubrania oraz samochód. Jak przez mgłę pamiętam nasze pożegnanie. Mnóstwo łez i niespełnionych obietnic. Minał niemal rok, odkąd ostatni raz z nią rozmawiałam. Cholernie boli mnie myśl, że podobnie jak córkę, straciłam też ją.

Przez wszystko, co się stało, byłam zmuszona ukryć się w Wilmington, w Karolinie Północnej. Za każdym razem, gdy wychodzę z domu, oglądam się za siebie, obawiając, że spotkam byłego narzeczonego. W czasie tortur zdradziłam lokalizację magazynu, w którym produkowano narkotyki. Byłam pewna, że nic z tą informacją nie zrobią, skoro nie chodziło im o zemstę na Angelo. Jak bardzo się myliłam. Niecały tydzień później w telewizji pokazano, że w porachunkach mafijnych zginęło pięć osób. Jedną ze zmarłych miałam okazję poznać. Była to chemiczka odpowiedzialna za tworzenie nowych receptur.

Zdrady się nie wybacza, nawet jeśli jej powodem jest ochrona dziecka. Ktoś taki jak Angelo Vitiello w zamian funduje długą i bolesną śmierć każdemu bez wyjątku – również osobie, którą ponoć kochał. Zanim usłyszałam na nagraniu okrutne słowa padające z jego ust, byłam gotowa z nim porozmawiać, wyjaśnić. Jednak po tym, gdy dowiedziałam się, że byłam dla niego nikim, uciekłam. Choć zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później mnie dopadnie.

Przechadzam się promenadą, obserwując innych spacerowiczów. To moje ulubione miejsce w tym mieście. Tutaj, wśród seitek turystów, czuję się bezpiecznie. Nawet mój były nie porwałby mnie z miejsca pełnego ludzi.

Słońce mocno grzeje, opalając moje blade ramiona. Mam na sobie szarą koszulkę na ramiączkach oraz jeansowe szorty. Rzadko pozwalam sobie na taki strój. Z reguły wkładam długie spodnie i bluzkę, zakrywając tym samym blizny na ciele. Wstydzę się ich. Nie lubię, kiedy ludzie o nie pytają. Wtedy wspomnienia wracają, każąc mi na nowo przeżywać mój koszmar. Wystarczy mi, że oglądałam go każdej nocy. Nie potrzebuję robić tego jeszcze w ciągu dnia.

Gdy ledwo żywa dotarłam do Wilmington, byłam pewna, że będzie to tylko jeden z przystanków do miejsca docelowego. Los jednak zdecydował inaczej. W środku nocy, na pustej drodze moje auto odmówiło posłuszeństwa. Miałam szczęście, że akurat przejeżdżała tamtędy dziewczyna, która mi pomogła. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, kiedy zobaczyła mnie pobitą i półprzytomną. Przez całą podróż do jej domu wydzieriała się na mnie, że w tym stanie mogłam spowodować wypadek. Chciała zabrać mnie do szpitala, lecz odmówiłam. Wiedziałam, że właśnie szpital Angelo sprawdzi w pierwszej kolejności. Nie mogłam ryzykować.

Od tamtego czasu jesteśmy przyjaciółkami. Nasza przyjaźń zaczęła się w dość nietypowy sposób, ale może właśnie dzięki temu jesteśmy sobie tak bliskie. Clara zna moją historię.

Zawsze, kiedy znajduję się na promenadzie, zahaczam o budkę z lodami. Tak też robię tym razem.

– Cześć, Mia! – Valerie pochyla się i cmoka mój policzek. Zwraca się do mnie fałszywym imieniem, pod którym się ukrywam. – To co zawsze?

– Tak.

Bywam tu tak często, że każdy z obsługi mnie kojarzy. Valerie to urocza i zawsze uśmiechnięta dziewczyna. Marzy o pójściu na studia, ale przez problemy rodzinne musiała zostać w Wilmington. Pracuje jako opiekunka do dzieci, a w weekendy dorabia sobie w budce. Podziwiam ją, że mimo przeszkód i trudności patrzy na świat z optymizmem. Miesiąc temu zerwała z chłopakiem, który zdradzał ją z jej przyjaciółką. Nawet to jej nie załamało. Gdy zapytałam, jak się czuje, odpowiedziała: „Nie był tym jedynym”, po czym ponownie się uśmiechnęła. Chciałabym móc być bardziej jak ona. Tymczasem moje problemy przerażają mnie do tego stopnia, że raz nawet próbowałam popełnić samobójstwo.

W ostatnie urodziny mojej córki Lily, ponad sześć miesięcy temu, zapłakana i samotna, podciąłam sobie żyły. Clara mnie uratowała. Zawiozła do szpitala, a potem przez cały tydzień siedziała tam ze mną i wspierała, kiedy ponownie zapisałam się na terapię. Co wtorek zawozi mnie na nią, a później z niej odbiera. Nigdy nie będę w stanie się jej odwdzięczyć za wszystko, co dla mnie zrobiła.

Valerie podaje mi lody o smaku truskawkowym i zaczyna wypytywać, jak mija mi dzień. Odpowiadam zdawkowo, nie chcąc urazić dziewczyny. Nie lubię mówić o sobie. Najczęściej słucham, co inni mają do powiedzenia. Bycie w centrum uwagi budzi we mnie negatywne uczucia i stres.

Naszą rozmowę przerywa dzwonek telefonu.

– Przepraszam, muszę odebrać. – Wskazuje urządzenie.

– Nie ma sprawy. – Macha do mnie, uśmiechnięta. – To do zobaczenia.

– Pa – mamrocze i odbieram połączenie.

– Gdzie jesteś? – rzuca przyjaciółka bez powitania.

Przewracam oczami.

– Tobie też dzień dobry – burczę, wyrzucając pusty pojemniczek po lodach do kosza.

Choć mieszkamy razem, dosyć rzadko się widzimy. Pracujemy w tym samym miejscu, ale najczęściej mamy osobne zmiany. Clara, jako właścicielka, poza wypiekami zajmuje się milionem innych spraw. Parę miesięcy temu nasza poprzednia szefowa, Marie, postanowiła odejść na emeryturę. Przyjaciółka, która zawsze marzyła o własnej kawiarence, odkupiła od niej lokal i zatrudniła mnie jako menadżerkę. Razem z nami pracują dwie studentki, jednak trzeba ich pilnować, bo są strasznie leniwe. Kilukrotnie proponowałam Clarze, że je zwolnię, skoro ona ma zbyt miękkie serce, by to zrobić, ale odmówiła.

– Gdzie jesteś? – powtarza.

Marszczę czoło, próbując sobie przypomnieć, czy byliśmy umówione. Nic takiego nie pamiętam.

– Na promenadzie. Co jest?

– Co? Miałaś być w pracy o czternastej.

– Mam dzisiaj wolne – zauważam. – Susan dzisiaj jest.

– Susan jest chora. Mówiłam ci o tym wczoraj wieczorem.

– Nie, nie mówiłaś.

Po drugiej stronie na moment zapada cisza.

– No to miałam zamiar. – Niemal widzę, jak przewraca oczami. – Za ile tu będziesz?

Wzdycham ciężko i zerkam na zegarek na nadgarstku. Jest czternasta piętnaście, dojazd do pracy zajmie mi około dwudziestu minut.

– Będę za pół godziny – rzucam i rozłączam się.

Czterdzieści pięć minut później wchodzę do *Enemies To Lovers* i natychmiast kieruję się za ladę. W kawiarence panuje istny burdel. Na stołach walają się brudne naczynia, a w kolejce do kasy

czeka parę osób. Chociaż Clara uwija się najszybciej, jak może, od razu widać, że nie daje rady.

– Zaraz ci pomogę, tylko umyję ręce – rzucam w ramach powitania.

– Jesteś najlepsza! – woła, odwracając się w stronę kolejnego klienta.

Przechodzę na zaplecze, gdzie zostawiam torbę i szybko myję ręce. Wracam na salę, a potem zaczynam ogarniać bałagan. Zanoszę brudne naczynia na zmywak, wycieram stoły oraz pomagam przyjaciółce w robieniu kawy i wydawaniu ciast.

Nasza kawiarenka znajduje się niedaleko uniwersytetu, więc w godzinach popołudniowych ruch jest naprawdę spory. Zwłaszcza że *ETL* to idealne miejsce dla fanów książek. Lokal przypomina bibliotekę. Wzdłuż ścian ustawione są regały wypchane powieściami z każdego gatunku – od romansów po fantastykę. Przy oknach są stoliki z wygodnymi fotelami, idealne do siedzenia i czytania. Kawiarenka utrzymana jest w stonowanych barwach: beżu i bieli. Jest tu jasno, przyjemnie oraz cicho. Większość naszych klientów spędza tutaj wolny czas pomiędzy zajęciami.

– Clara, przynieś mi mleko migdałowe, proszę.

– Za chwilę.

Wzdycham ciężko i robię kolejne latte. Od dwóch godzin ruch nie maleje. Wręcz przeciwnie: pojawia się coraz więcej ludzi. Odkąd przyjaciółka rozwiesiła na kampusie ulotki informujące o dwudziestoprocentowejniżce dla studentów, codziennie wpadają do nas całe tłumy.

Ocieram pot z czoła. Ubranie lepi się do mojego ciała, nieprzyjemnie drapiąc. Klimatyzacja w lokalu nie wyrabia przy takiej liczbie osób w środku. Kolejka sięga już na zewnątrz, a ciepłe powietrze wpadające do środka nie pomaga.

– Proszę. – Clara stawia mleko na blacie.

– Dziękuję.

Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że będę pracowała w kawiarni, wyśmiałabym go. Córnka milionera, narzeczona *capo* robi kawę. Czy to nie zabawne, jak czasami nasze życie się zmienia? Jeszcze rok temu wybierałam suknię ślubną, a teraz pomagam przyjaciółce w prowadzeniu lokalu. I dobrze mi z tym. Cieszyłam się, gdyby właśnie tak już zawsze wyglądało moje życie. Na razie brakuje w nim tylko mojej córeczki.

Wiele dziewczyn marzy o księciu na białym koniu, zamku i bogactwie. Miałam to wszystko i straciłam. Nie tęsknię za byciem non stop obserwowaną przez ochroniarzy ani za zazdrośnymi spojrzeciami innych kobiet. Z pieniędzmi przychodzi władza, a z władzą – odpowiedzialność. Nigdy nie pragnęłam żadnej z tych rzeczy. Chciałam bezpieczeństwa oraz wolności. Chciałam móc spędzać każdą chwilę z córką i patrzeć, jak dorasta. Chciałam być szczęśliwa.

I przez trzy lata byłam. A później zostało mi to odebrane.

Odpędzam wspomnienia zalewające mój umysł i podaję cappuccino niskiej brunetce w okularach.

– Co tak długi? – burczy, odbierając napój. – Ile można robić głupią kawę?

Zaciskam zęby, by jej nie odwarknąć. Nie potrzebujemy złej reklamy.

– Na zdrowie – mówię tylko.

Z powrotem skupiam się na ekspresie. Kolejne zamówienia napływają, zapach kawy roznosi się w powietrzu. Moje skronie zaczynają pulsować tęnym bólem, a nogi drżeć od ciągłego stania. Burczy mi w brzuchu, bo zjadłam dzisiaj jedynie naleśniki i lody.

– Masz. – Clara podaje mi bagietkę z kurczakiem, warzywami i sosem czosnkowym. – Zjedz coś, zastąpię cię.

Gdy rozglądam się po lokalu, dostrzegam, że kolejka zniknęła. Zerkam na zegarek i zauważam, że jest już po osiemnastej.

– Poradzisz sobie? – upewniam się.

– Tak, leć.

Posyłam jej uśmiech, szybko przygotowuję dla siebie kawę, następnie idę na zaplecze. Siadam przy stoliku i odpakowuję kanapkę. Wzdycham z rozkoszy przy pierwszym gryzie. Clara jest cholernie utalentowaną cukierniczką, lecz jej kanapki to istne arcydzieła.

W ciągu pięciu minut pochłaniam połowę. Zaraz będzie bolał mnie brzuch przez zbytni pośpiech, ale nie przejmuję się tym. To jest zbyt dobre.

Upijam łyk kawy i mruczę cicho. Nie ma niczego lepszego niż dobrze zaparzona, ciepła kawa.

Wyjmuję telefon z kieszeni spodni i zaczynam przeglądać wiadomości. Często tak robię. Muszę być na bieżąco, aby mieć pewność, że mój były mnie nie znalazł.

W głębi serca pragnę, by wreszcie to się stało. Angelo jest moją jedyną szansą na odzyskanie Lily. Niemniej cholernie się boję naszego spotkania. Nie wiem, co się wydarzyło w ciągu ostatniego roku. Zapewne mnie nienawidzi. Nie żałuję jednak zdradzenia tamtej informacji. Wtedy wydawało mi się to słuszną decyzją. Byłam pewna, że po tym porywacze mnie wypuszczą, a Angelo da mi szansę wytłumaczenia się. Skąd miałam wiedzieć, że nie o to im chodziło? Przez ostatni rok wielokrotnie myślałam o tym, co było powodem całego tego porwania. I wciąż nie znalazłam odpowiedzi. Poza moją wymuszoną ucieczką porywacze nic nie zyskali. Zniszczenie jednego magazynu to niewielka strata dla rodziny Vitiello, która od wielu lat sprawuje władzę w Chicago. Ich nazwisko jest znane na całym Wschodnim Wybrzeżu. To najpotężniejsza rodzina mafijna w Stanach Zjednoczonych.

A ja nie jestem już jej częścią.

– Skończyłaś? – Głos Clary wrywa mnie z zamyślenia. – Muszę iść do toalety, a kilka osób czeka w kolejce.

– Już idę – odpieram.

Zgniatam folię i wyrzucam ją do stojącego obok kosza na śmieci. Dopijam kawę, wkładam kubek do zmywarki, po czym wracam na salę.

Zmuszam się do uśmiechu i podchodzę do kasy.

– Dzień dobry. Co dla pani? – Spoglądam na młodą, ładną blondynkę.

– Karmelowe frappuccino na mleku owsianym bez bitej śmietany – odpowiada oschle z nosem w telefonie.

– Mrożoną kawę, tak? – upewniam się, bo nie mamy w menu frappuccino.

– Nie. – Wreszcie na mnie patrzy. – Frappuccino. Naprawdę tak trudno zrozumieć to słowo? F R A P P U C C I N O.

Dwie dziewczyny za plecami blondynki zaczynają chichotać.

– Nie mamy frappuccino – mówię, czując, jak moja twarz robi się czerwona. – Mamy kawę mrożoną.

Dziewczyna wzdycha z irytacją.

– Nie potrafisz zrobić tak prostej rzeczy? – prychna. Chichoty zmieniają się w głośniejszy śmiech. – Włóż wszystkie składniki do blendera i będziesz miała frappuccino. Czy może sama mam sobie je zrobić, skoro dla ciebie to zbyt trudne?

– Nie mamy blendera – warczę. Właśnie dlatego nigdy nie staję za kasą. Nienawidzę użerać się z rozpuszczonymi dzieciakami. – Jeśli chcesz F R A P P U C C I N O, idź do *Starbucks*.

Blondynka sapie oburzona i odrzuca włosy na plecy.

– Czy ty wiesz, kim jestem?

Pocieram palcami skronie. Coraz więcej osób zaczyna komentować tę sytuację i narzekać.

– Nie. I wiesz co? – Dziewczyna unosi idealnie wyregulowaną brew, a ja dodaję: – Gównu mnie to obchodzi. Zamawiasz czy nie? Nie mam całego dnia. Poza tobą są też inni klienci, więc jeśli nie zamierzasz niczego zamówić, to żegnam.

Kilka osób wybuchają śmiechem, natomiast blondynka czerwienieje na twarzy.

– Nigdy tu nie wróć! – Odwraca się na pięcie i kieruje do wyjścia, a jej koleżanki podążają za nią.

Oddycham parę razy głęboko, by uspokoić szaleńcze bicie serca. Nienawidzę takich sytuacji i ludzi, którzy uważają, że pieniądze dają im prawo do traktowania innych z góry.

– Nie przejmuj się nią – odzywa się wysoki, przystojny brunet.
– Alyssa już tak ma. Traktuje wszystkich jak gorszych od siebie tylko dlatego, że jej ojciec jest politykiem. Może ta sytuacja sprawi, że przestanie się tak panoszyć.

– Adrien ma rację – wtrąca szatynka o niesamowitych, niebieskich oczach. Wydają się jeszcze większe, gdy poprawia okulary.
– Alyssa to snobka i dobrze, że ktoś wreszcie pokazał jej, gdzie jej miejsce. Powinnaś być z siebie dumna. Informacja o tej sytuacji rozniesie się po uniwersytecie i każdy, kto jej nie lubi, przyjdzie do was. A większość osób jej nienawidzi.

Krzywię się. Nie chcę, by ludzie zaczęli o mnie plotkować. Nie lubię być w centrum uwagi.

– Co dla was?

– Żałuję, że tego nie widziałam – stwierdza Clara, ocierając łzy z kącików oczu. Przez dobre piętnaście minut śmiała się z tej sytuacji. – Alyssa to straszna suka. Nawet nie wiesz, ile razy chciałam jej coś powiedzieć.

– Cieszę się, że cię rozbawiłam – burczę, układając krzesła na stolikach. – Nigdy więcej nie każ mi stawać na kasie. Te dzieciaki doprowadzają mnie do szału.

Chociaż Clara stoi do mnie tyłem, jestem niemal pewna, że właśnie przewróciła oczami.

– Przesadzasz. Nie wszyscy są tacy źli.

Prycham pod nosem.

– W takim razie miałam szczęście – parskam.

– No.

Kończymy sprzątanie, a potem zamykamy *ETL*. Podchodzimy do samochodu Clary i jedziemy na zakupy. Nie rozmawiamy za wiele, ponieważ obie jesteśmy pogrążone we własnych myślach. Opieram czoło o szybę i obserwuję ludzi wracających z pracy.

Niedługo później docieramy na miejsce, wysiadamy z auta i wchodzimy do supermarketu. Po lewej znajdują się półki z alkoholami.

– Wino? – pyta przyjaciółka, wkładając do koszyka ser.
– Ostatnie wypiłyśmy wczoraj.

– Tak – odpowiadam. Przeszukuję półki w poszukiwaniu naszego ulubionego trunku. Nie jest to najlepsze wino, jakie piłam, ale ma procenty, więc nie zamierzam narzekać. W końcu je znajduję i wkładam do koszyka. – Potrzebujemy czegoś jeszcze?

Przyjaciółka zerka do środka.

– Jakichś owoców i warzyw.

Podchodzimy do stoiska. Rozglądam się po sklepie, gdy Clara zajęta jest porównywaniem cen jabłek. Naprzeciwko znajduje się półka ze słodyczami. Stoi przy niej dziewczynka w wieku około pięciu lat. Ma długie blond włosy i ubrana jest w różową sukienkę.

Patrzę na nią jak jakiś stalker. Choć nie widzę jej twarzy, przez krótką chwilę wyobrażam sobie, że to Lily. Dziewczynka staje na palcach, by sięgnąć po batonika, ale jest za mała. Nie zastanawiając się wiele, podchodzę do niej.

– Podać ci coś, skarbie? – pytam.

Odwraca się do mnie z niepewnym uśmiechem.

Coś ściska mnie w sercu na ten widok.

– Batonika Reese's – odpowiada cicho. Ściągam go z półki i podaję jej. Tym razem uśmiech dziewczynki jest szerszy. – Dziękuję.

– Bardzo proszę, kochanie.

Woła ją mama, a ja obserwuję, jak dziewczynka podchodzi do niej i pokazuje jej batonika. Kobieta marszczy brwi i spogląda na

mnie. Na jej twarzy pojawia się niewielki uśmiech. Gdy znikają za rogiem, jeszcze przez chwilę patrzę w miejsce, gdzie stały.

– Sky? – Cichy głos przyjaciółki wyrывa mnie z zamyślenia.

– Wszystko w porządku?

Odwracam się do niej i kiwam głową.

– Tak. Po prostu się zapatrzyłam. – Jej mina jasno wskazuje, że mi nie wierzy, ale nie komentuje moich słów. Postanawiam zmienić temat, bo nie chcę, by wiedziała, że widok tej dziewczynki tak bardzo namieszał mi w głowie. – Masz wszystko?

– Tak – odpowiada.

Przez ułamek sekundy byłam pewna, że widzę Lily. Nawet jeśli to nie mogła być prawda, w moim sercu narodziła się nadzieja. Szybko otrząsnęłam się z tego wrażenia, kiedy dziecko ukazało mi swoją twarz. Sukienka, w którą mała była ubrana, wyglądała niemal identycznie jak ta, którą kupiłam córce na czwarte urodziny. Wiem, że Lily tu nie ma – jest w Chicago – jednak czasami tak bardzo za nią tęsknię, że odnoszę wrażenie, iż słyszę jej głos. Wyobraźnia płata mi figle. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, nim do końca oszaleję z tęsknoty.

Podchodzimy do kasy. Wyjmuję rzeczy z koszyka na taśmę, mimowolnie rozglądając się za dziewczynką, ale jej już nie ma. Choć nie była to moja córka, czuję zalewający mnie smutek, jakbym kolejny raz coś utraciła.

Bez słowa wychodzę ze sklepu, po czym wyciągam papierosa. Spotkanie z tym dzieckiem kompletnie rozstroiło mi nerwy. Zapalam i spoglądam w górę. Czarne chmury zbierają się na niebie, zwiastując deszcz. Mocniej otulam się czarną bluzą, gdy czuje zimny podmuch wiatru.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta zatroskana przyjaciółka, stając obok mnie.

W rękach trzyma siatki z zakupami. Biorę od niej część, nie odpowiadając. Kończę palić i wyrzucam niedopałek do pobliskiego kosza.

Posyłam jej pełne wdzięczności spojrzenie. Clara wie, jak cholernie trudna jest dla mnie niewiedza o miejscu pobytu mojej córki. Dużo prościej byłoby mi żyć ze świadomością, że Lily jest bezpieczna, cała i zdrowa. A tak codziennie snuję domysły, kto ją przetrzymuje i gdzie konkretnie. Nie dopuszczam do siebie myśli, że nie żyje. Bo tylko nadzieja, że znowu ją zobaczę, daje mi siłę, by każdego dnia czekać, aż mój były mnie znajdzie. Nie obchodzi mnie, co się ze mną stanie, tak długo, jak Lily będzie bezpieczna.

Podchodzimy do samochodu. Wsiadamy do środka zaraz po włożeniu siatek z zakupami do bagażnika.

– Wiesz, że zawsze możesz powiedzieć mi, co cię trapi, prawda? – pyta cicho Clara. Ścisła moją dłoń leżącą na kolanie. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc.

– Wiem – szepczę, czując powstającą gulę w gardle. – Wiem.

Spogląda na mnie jeszcze przez chwilę, następnie odpala silnik i wyjeżdża z parkingu.

Drogę do domu pokonujemy w ciszy. Czuję się paskudnie z tym, że przyjaciółka się o mnie martwi. Odkąd ją poznałam, robi wszystko, aby mi pomóc. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tutaj. Pomijając już fakt, że uratowała mi życie, kiedy próbowałam się zabić, Clara jest przy mnie każdego dnia i daje mi nadzieję, gdy ją tracę. Czasem myślę jedynie o zakończeniu tego wszystkiego. Właśnie wtedy jest przy mnie przyjaciółka, która na to nie pozwala.

Narodziny Lily mnie odmieniły. Zanim moja córka pojawiła się na świecie, wiedziałam, że przyjdzie taki dzień, gdy postanowię się zabić, bo nie wytrzymam tego wszystkiego, co oferowało moje żałosne życie. Nawet wsadzenie ojca do więzienia niewiele mi dało. Wciąż czułam jego oddech na plecach, choć zdawałam sobie sprawę, że nie może mnie już więcej skrzywdzić. Początkowo nie planowałam zatrzymać córki. Zamierzałam ją oddać, bo wiedziałam, że nie będę w stanie zapewnić jej życia, na jakie

zasługuje. Kochałam ją zbyt mocno, by jej to odebrać. Zmieniło się to w momencie, w którym pierwszy raz wzięłam ją na ręce. Jeśli myślałam, że usłyszenie bicia jej serca podczas badania USG było najwspanialszą rzeczą, jaka mnie spotkała, myliłam się. Uczucie, którego doświadczyłam, gdy jej ciało znalazło się w moich ramionach, było najbardziej niesamowitą chwilą w moim życiu i wtedy już wiedziałam. Wiedziałam, że nie oddam córki, tylko wychowam ją i zapewnię jej bezpieczeństwo, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię.

I właśnie dlatego tak cholernie siebie nienawidzę. Bo mogłam dać jej wszystko. Byli ludzie, którzy pragnęli ją zaadoptować, a ja zachowałam się na tyle samolubnie, że odebrałam jej tę możliwość. Wybrałam własne szczęście, nie licząc się z tym, że w końcu moja popaprana przeszłość do mnie wróci.

Pierwszy raz Lily została porwana niedługo po swoich pierwszych urodzinach. Nie wiedziałam, że mój ojciec wyszedł z więzienia, i opuściłam gardę. Przyszło mi za to zapłacić. Wówczas to właśnie Angelo mnie uratował. Nie zapomniał o mnie, choć ja już dawno wyrzuciłam go z pamięci, a przynajmniej tak sobie wmawiałam. Przybył mi na ratunek niczym księżę na białym koniu, po czym obiecał bezpieczeństwo i miłość. A ja jak głupia mu uwierzyłam, ponieważ tak cholernie pragnęłam tych dwóch rzeczy. Przez trzy lata moje życie było wszystkim, o czym tylko mogłam zamarzyć. Miałam pieniądze, status oraz miłość najbardziej pożądanego kawalera w Chicago. A zarazem najniebezpieczniejszego. Wiedziałam, na co się piszę, i zgodziłam się na to, bo tak bardzo byłam zakochana. Nie zauważyłam oczywistych znaków, takich jak ten, że jego była narzeczona cały czas pojawiała się w naszym domu i próbowała zmusić go do powrotu. Pozwalałam na to, ponieważ byłam tak w niego zapatrzona i wierzyłam mu, gdy mówił, że ich związek to przeszłość, a on nic do niej nie czuje. Kochał mnie, a przynajmniej tak powtarzał.

Otrząsam się ze wspomnień, kiedy podjeżdżamy pod dom. Wsiadam z samochodu i zabieram część zakupów. Czuję na sobie spojrzenie zmartwionej przyjaciółki, ale nie odwracam się, tylko ruszam do budynku. Kluczem otwieram drzwi, a potem wchodzę do środka. Stawiam reklamówki na blacie w kuchni, następnie zaczynam wyjmować z nich produkty. Clara dołącza do mnie w ciszy.

– Wina? – odzywa się po kilku minutach.

– Nie wiem, czy jedna butelka nam wystarczy – przyznaję z nikłym uśmiechem.

Nie chcę, by się o mnie martwiła. To nie jej wina, że jestem tak popieprzona.

– To pewnie dobrze, że wróciłam po drugą butelkę – mówi ze śmiechem.

Chichoczę, rozluźniając się delikatnie.

Nalewa nam alkoholu, a resztę chowa do lodówki. Podaje mi jeden z kieliszków i stukamy się szkłem.

– Za lepsze jutro – stwierdza. Uwielbia przy byle okazji wznosić toasty. – Za mniej zmartwień, a więcej pieniędzy i gorących facetów.

Wybucham śmiechem. Kiedy napięcie opada z moich ramion, mam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z nich ogromny ciężar. Tylko przyjaciółka potrafi w jednej sekundzie poprawić mi humor.

– Za marzenia – dodaję i upijam łyk wina. – Za lepsze dni.

– Za nadzieję. – Posyła mi uśmiech.

Odwzajemniam gest.

Czasami zastanawiam się, czym zasłużyłam sobie na jej przyjaźń. Clara jest najlepszym, co mnie spotkało, i jestem cholernie wdzięczna, że ją mam.